



# Prawdziwe falsyfikaty

ROZMOWA Z PROF. DR. HAB. JERZYM STELMACHEM\*

*Jest Pan prawnikiem i kolekcjonerem. Czy prawo może coś zdziałać w kwestii ścigania falsyfiatów? Klient antykwariatu czy galerii zwykle nie posiada wystarczającej wiedzy i umiejętności oceny towaru. Nie potrafi ocenić zgodności opisu ze stanem faktycznym. Może się okazać, że przedmiot, który kupuje posiada wadę fizyczną lub prawną.*

W przypadku wady o charakterze fizycznym może chodzić np. o stan techniczny obiektu, niewłaściwą konserwację, niewidoczne na pierwszy rzut oka zniszczenia, przemalowania itp. Sam miałem taki przypadek, zaferowano mi bowiem bardzo słynny i wybitny obraz, którego nie kupiłem, gdyż był w sensie konserwatorskim nieodwracalnie zniszczony. Wreszcie może to być po prostu falsyfikat. W przypadku tego rodzaju wady podstawą roszczeń jest fakt, iż obiekt, który nabyłem, nie posiada cech, o których informował sprzedawca. Drugi typ wady – to wada prawna. Dotyczy obiektu kradzionego lub przywłaszczonego.

*Problem wad prawnych w mniejszym stopniu dotyczy naszego rynku. Wady fizyczne dotyczące stanu technicznego w łatwy sposób dają się stwierdzić, a i ich istnienie daje się udowodnić na podstawie opinii konserwatorskiej. Natomiast nas interesuje wada fizyczna w szczególnym zakresie: gdy obiekt jest falsyfikatem. Obserwujemy narastanie tego zjawiska na rynku antykwarycznym. Jakie gwarancje posiada kupujący i względem kogo ma roszczenia oraz jakie są tego konsekwencje?*

Zarówno w przypadku, kiedy instytucjonalny sprzedawca (galeria, antykwariat, dom aukcyjny) jest właścicielem obiektu, jak i wówczas, kiedy wziął obiekt w komis jest on jedynym adresatem naszych roszczeń. Dotyczy to zarówno roszczeń z tytułu rękojmi, jak i roszczeń odszkodowawczych na zasadach ogólnych. Rękojmia obowiązuje



przez okres roku od nabycia obiektu, roszczenia odszkodowawcze przedawniłyby się dopiero po 10 latach. Odpowiedzialność instytucjonalnego sprzedawcy jest więc bardzo szeroka. Wyłączenie lub ograniczenie odpowiedzialności z tytułu rękojmi może nastąpić tylko w sytuacji,

w której sprzedawca-komisant poinformował o tym nabywcę, czyniąc z tego zastrzeżenia składnik umowy. Jednak wyłączenie czy ograniczenie rękojmi nie może nastąpić poprzez jednostronne publikowanie np. regulaminów aukcyjnych: nabywca musi bowiem potwier-

dzić, że zapis dotyczący ograniczenia rękami zna i akceptuje. Przecież kupujący nie wie – i co więcej – w momencie nabywania obrazu nie może się dowiedzieć czyją jest on własnością. Jest to chroniona tajemnica sprzedawcy. Zasadnicza różnica między ręką a odpowiedzialnością na zasadach ogólnych sprowadza się do tego, że roszczenia z tytułu rękami nie podlegają żadnym ograniczeniom (niezależnie od stanu wiedzy instytucjonalnego sprzedawcy o obiekcie). Natomiast w przypadku odpowiedzialności na zasadach ogólnych w grę wchodzić będzie kwestia wykazania, że sprzedający wiedział lub z łatwością mógł się dowiedzieć o istnieniu wady fizycznej lub prawnej. Wynika to z ogólnego obowiązku zachowania należytej staranności (art. 471 i 472 k.c.). W przypadku falsyfikatu do roku od zawarcia umowy sprzedaży, korzystając z rękami, wystarczy dowiedzieć sprzedającemu, że obiekt jest falsyfikatem. Po upływie roku od zakupu można korzystać z roszczeń na zasadach ogólnych i musimy udowodnić sprzedającemu nie tylko, że obiekt jest falsyfikatem, ale także, iż nie dochował on wymogów należytej staranności.

#### *Jak udowodnić, że obraz jest falsyfikatem?*

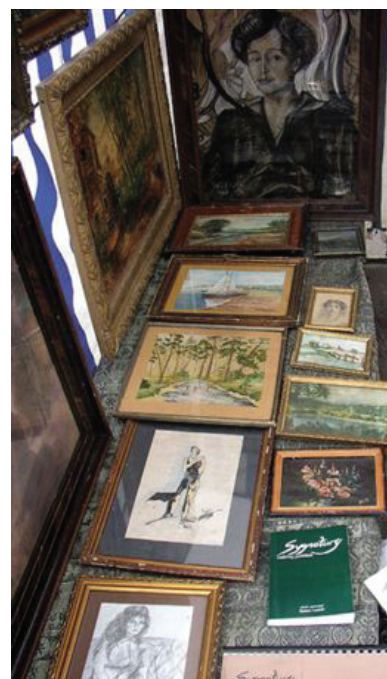
Przede wszystkim za pomocą ekspertyz. Jednak w praktyce z ekspertyzami bywa różnie, tym bardziej że zdarzają się przypadki, iż żyjący twórca nie potwierdza prawdziwości obrazów, które sam namalował. Miałem takie zdarzenie, kiedy pokazałem Jurkowi Pankowi obraz namalowany przez niego, a zakupiony od jego przyjaciela. Panek stwierdził, że nie jest to dzieło jego autorstwa, mimo że znałem całą historię, w której doszło do wymiany prac między przyjaciółmi-artystami. Wynika z tego, że jeśli nawet autor może się pomylić, to tym bardziej może się pomylić ekspert. Konsekwencje tego faktu są głębsze, gdyż nawet jeśli posiadam ekspertyzę wykazującą, że dzieło jest falsyfikatem, to instytucjonalny sprzedawca (i dzieje się tak niestety bardzo często) przedkłada mi ekspertyzę pozytywną. Zamiast pieniędzy

za zakupiony falsyfikat mam w istocie nierozstrzygalny lub trudno rozstrzygalny spór. Czy słyszała Pani o procesach, w którym jeden ekspert występuje przeciwko drugiemu?

*Dotykamy tu kolejnej kwestii. Niepewny swych racji marszand idzie do eksperta. W dobrej wierze prosi o ekspertyzę. Ale zdarza się także, że świadomie wykorzystuje dobrą wolę lub niewiedzę historyków sztuki. Sam ma wiedzę i doświadczenie praktyczne, (często jest kolekcjonerem i znawcą), jednak nie czyni z niej użytku, gdyż tak jest mu wygodniej. Idzie po papier do teoretyków. Zdarza się także, że antykwariusz idzie do eksperta, który orzeka, iż obraz jest nieautentyczny, a następnie idzie do kolejnego, który napisze ekspertyzę pozytywną. Negatywne ekspertyzy w Polsce wydaje się bardzo rzadko, gdyż nikt nie chce płacić za ekspertyzy negatywne.*

A powoduje to dalsze bezkarne krążenie falsyfikatów po rynku. Nie dość, że jedna ekspertyza przeciwstawiana jest drugiej, to jeszcze ich konkluzje są sformułowane „na miękko”, np. *prawdopodobnie, wedle mojej wiedzy, wedle mojego uznania, przekonania* itd. A więc rzecz nie jest rozstrzygnięta ostatecznie, że obraz jest autentyczny albo nieautentyczny, ale przyjmuje się uprawdopodobnienie. Czyli w gruncie rzeczy eksperci są – czy to się im podoba, czy nie – najslabszym ogniwem w procesie związanym z dochodzeniem roszczeń w przypadku nabycia falsyfikatu. Łatwiej mogą dochodzić roszczeń względem marszanda, jako że jest on sprzedawcą instytucjonalnym i korzystam z kodeksu cywilnego przynajmniej w zakresie rękami, niż względem eksperta, który powie, że wedle mojej wiedzy to jest obraz tego a nie innego artysty.

*Na rynku antykwarycznym z prośbą o wystawienie ekspertyzy zwykle się zwracać do ekspertów od twórczości danego artysty. Przykładowo: z obrazem Władysława Ślewińskiego i Tadeusza Makowskiego – do prof. Władysławy Jaworskiej, na Kossaków wystawiał certyfikaty Kazimierz Olszański, malarstwo XIX wieku –*



Jedno ze stoisk z obrazami na krakowskich Grzegórkach. Z tyłu falsyfikat portretu Stanisława Ignacego Witkiewicza. Na pierwszym planie książka Tomasza Lewickiego pt. *Sygnatury malarzy polskich*.





prof. Andrzej Ryszkiewicz, monachijczyków – doc. dr Halina Stępień itd. Oczywiście, nikt nie jest nieomylny, ale ciągle znajdują się osoby podważające trafność tamtych ekspertyz. Co więcej, argumenty, jakie padają, mają naturę personalną, a nie merytoryczną: ten niedowidzi, ów jest stary, inny to nie historyk sztuki itd. Swego czasu Stowarzyszenie Antykwaryuszy Polskich chciało skonstruować listę niepodważalnych ekspertów. Problem jednak w tym, że znalazły się na niej te same nazwiska. Czyli występuje tu pewien paradoks: ten sam rynek, który posługuje się ekspertyzami jednocześnie je neguje.

Tu dotyka Pani jednego ze „smaczniejszych” problemów. Ekspertyzy zamawiane są najczęściej w wypadkach wątpliwych. Obrazy bezsporne można tylko ekspertyzami ośmieszyć. Niemniej ostra konkurencja na rynku powoduje, że jednoznacznie prawdziwe obrazy są opluwane – co jest polską specjalnością. Zdarzały się próby podważenia wiarygodności obrazów klasy muzealnej, z udokumentowaną proveniencją. Ale powracając do zasadniczej kwestii: ekspertyzy pisane są po to, aby w przypadku wątpliwości „niby je rozwiązać”, albo obraz „wyczyścić”, uprawomocnić. Problem sprowadza się do tego, po co komu potrzebna jest ekspertyza. Czy w wypadkach niewątpliwych się ją zamawia? Ich sens pojawia się dopiero w momencie roszczeń prawnych. Jako kolekcjoner nie potrzebuję i nie korzystam z ekspertyzy.

*Ale ktoś, kto chce kupić nawet muzealnej klasy obraz, a kompletnie się na tym*

*nie zna, potrzebuje opinii, która potwierdza, że pieniądze nie będą wyrzucone.*

Oczywiście, można odwołać się do ekspertyz, ale nie zapominając równocześnie o istnieniu innych kryteriów, chociażby dotyczących pochodzenia dzieła: obrazy najczęściej mają swoją historię. Natomiast potrzeba posłużenia się ekspertyzą powstaje dopiero w przypadku uzasadnionej wątpliwości lub już konieczności dochodzenia roszczeń. Pamiętajmy, że zawsze jednej ekspertyzie można przeciwstawić inną. Wobec tego już samo istnienie ekspertyzy może być przyczyną wątpliwości, nawet jeśli ekspertyza jest pozytywna. Ponadto dotyka Pani jeszcze jednej kwestii. Są eksperci bardzo ważni dla danego rodzaju sztuki. Ale bywa też tak, że z czasem zaczynają się mylić. Jest to proces starzenia, niedowidzenia, brutalnie, celowo i świadomie wykorzystywany przez niektórych instytucjonalnych sprzedawców. Znam takie przypadki.

*Czyli z jednej strony jako nabywcy posiadamy dość daleko idącą ochronę prawną, ale w końcu musimy odwołać się do łatwo podważalnych ekspertyz.*

Mogę tylko z Panią się zgodzić.

*Osoby piszące w Polsce ekspertyzy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Ponoszą ją – w wypadku ewentualnej pomyłki – jedynie firmy, których w Polsce jest „aż” jedna: Agencja Art-Konsultant. Poza nią wszyscy są bezkarni. A co z uczciwością zawodową niektórych marszandów? Niedawno podczas Targów Antykwarycznych*

*jeden z eksponatów wzbudził wśród antykwaryuszy szczególne – nazwijmy to – zainteresowanie...*

Albo uciechę...

*Poza tym, że właściwie wszyscy z branży ze zdumieniem przyjęli fakt pojawienia się przedmiotu wzbudzającego mocne podejrzenia co do autentyczności na Targach Antykwarycznych (wiele osób wyraziło oburzenie próbą uprawomocnienia obiektu przez fakt prezentacji na Targach) osoba, która go eksponowała nie miała sobie nic do zarzucenia, gdyż eksponat posiadał ekspertyzę. Nieuczciwość, naiwność czy bezcelność?*

Problem jest bardzo ciekawy, a ja jestem tu i pesymistą, i optymistą. Gwarancje prawne dotyczą każdego rynku. Pani usiłuje ustalić, że te gwarancje są dość rozmyte. I to jest prawda. Tylko proszę zwrócić uwagę, że w obrocie wszystko opiera się na zaufaniu. Ludzie myślą, że to akurat rynek sztuki jest bardziej podatny na nadużycia. A w normalnym Państwie (nie mylmy z Polską) cały obrót jest oparty na zaufaniu. Ten rynek jest szczególny, ale podlega tym samym mechanizmom co wszystkie inne. Jeżeli trafi Pani na oszusta, to obojętnie czy będzie Pani kupowała obraz, dom, czy samochód, skutek będzie ten sam: zostanie Pani oszukana. Zarówno na rynku antykwarycznym, jak i na pozostałych istnieją te same środki prawne. Ale tutaj powstaje inna, bardzo ważna kwestia: mechanizmów, za pomocą których rynek powinien się bronić. Oczywiście falsyfikaty zawsze będą się zdarzały

i zawsze będziemy popełniać błędy. Chodzi o psychologiczne zmiany kryteriów pojęcia odpowiedzialności. Uważam, że w przypadku rynku sztuki odpowiedzialność spoczywa zarówno na sprzedającym, na ekspercie, jak i na kupującym! To nie jest prawda, że cała odpowiedzialność spoczywa tylko na jednej z tych osób. Mnie – jako kupującego także nic nie zwalnia od odpowiedzialności. Muszę wiedzieć co kupuję, muszę się tym zainteresować. Jeżeli Pani chce kupić samochód, to nawet nie będąc znawczynią rynku motoryzacyjnego sprawdza Pani ceny w różnych salonach, porównuje roczniki, modele itd. Tak samo jest z każdą inwestycją: domem czy pralką, gdyż są to rzeczy na tyle drogie, że nie kupuje się ich tak jak truskawki na placu. Natomiast nabywcy sztuki dają się nabierać, stając się ofiarami własnego zarozumiałstwa i buty. Zdarza się to często wśród ludzi, którzy wzbogacili się niedawno i którym się wydaje, że jeśli znają się na pszenicy czy rzepaku, to jest oczywiste, że znają się także na sztuce i na każdym innym rynku. Tymczasem należy się tu odrobina rozsądka i pokory. Istnieją notowania aukcyjne w *Art&Business*, *Meyers* i inne, sprawdzenie ich nie jest trudne, zwłaszcza że mamy dostęp do Internetu. Oczywiście, istnieją dzieła, które są nieweryfikowalne pod kątem ceny, ale to są obiekty, które na rynku sztuki pojawiają się niezwykle rzadko. **Kupujący, który nie będzie chciał w żaden sposób zweryfikować tego, co kupuje – to idiota.** Natomiast najslabszym ogniwem tej linii: sprzedający – eksperci – kupujący są oczywiście eksperci, którzy nie odpowiadają za nic. Jeśli ja, jako prawnik, pomyślę się w umowie lub jeśli moja sekretarka nie wyśle na czas pisma procesowego, odpowiadam za to finansowo. Nie rozumiem, dlaczego eksperci od sztuki nie mieliby ponosić takiej samej odpowiedzialności jak wszyscy inni.

*A muzea, których pracownicy piszą ekspertyzy przymykają na to oczy. Pieniądze idą z ręki do ręki, prawie zawsze bez rachunku.*

Ekspertcy powinni pobierać wysokie wynagrodzenie, ale też odpowiadać za treść ekspertyz. Żadnego pisania: *według mojego stanu wiedzy, uznania, przekonania* itd. Jeśli ekspertyzy nie mają żadnej

wartości dowodowej, to po co je pisać? **Ekspertcy nie mogą być świętymi krokami i należy skończyć z ich bezkarnością.** Muszą istnieć sposoby, aby od eksperta wyegzekwować zadośćuczynienie w przypadku błędu. Nie może być też tak, aby niektórzy eksperci wspierali najgorsze galerie, czyli te, które są źródłem wszelkich zagrożeń. Normalna, dobra galeria rzadko prosi o ekspertyzy, bowiem oferuje obiekty, które nie budzą wątpliwości.

*Zdolaliśmy ustalić, że jakkolwiek nabywcy przysługuje ochrona prawna w pełnym zakresie, to jednak egzekucja jego praw nie jest prosta. Niepodobnym jest dowieść, że sprzedawca wiedział o wadzie, lub że mógł się z łatwością o niej dowiedzieć, jeszcze trudniej jest „wygrać na ekspertyzy”. Nie można też oczekiwać zadośćuczynienia od eksperta, który popełnił błąd. Może nie należy kupować dzieł sztuki?*

Zdecydowanie nie taka była intencja rozmowy. Nikogo nie chcieliśmy dotknąć ani zniechęcić, tylko raczej zwrócić na pewne rzeczy uwagę. Problemem są przede wszystkim falsyfikaty. Tutaj wprowadziłbym jednak pewne rozróżnienie: na falsyfikaty „bezczelne”, które są przejawem arogancji osób oferujących je do sprzedaży oraz dzieła wątpliwe co do przypisywanej im atrybucji. Chcąc kupować drogie obiekty, nie wolno opierać się na cudzych przypuszczeniach. Po prostu powinniśmy zrezygnować z zakupu. Zawsze mamy do dyspozycji możliwość kupowania „prawdziwych falsyfikatów”, np. na warszawskim Kole czy krakowskich Grzegórkach, nie potrzebujemy do tego profesjonalnych galerii. A jeśli nie „prawdziwe falsyfikaty”, to pozostaje jeszcze naprawdę wiele dobrych obiektów z tak zwanej średniej półki, w ogromnej większości godnych kolekcjonerskiego zainteresowania. ■

\* Jerzy Stelmach – profesor prawa, Uniwersytet Jagielloński

Rozmawiała: MONIKA BRANICKA

Konsultacja prawna:

ANDRZEJ DZIEWAŁTOWSKI-GINTOWT

Tekst ilustrowany zdjęciami falsyfikatów

Przedruk za: *ART & BUSINESS* 9/2003

## Po czemu Wyczółkowski?

Hala Targowa na Grzegórkach w Krakowie. Niedziela. Obok staroci - obrazy. Na niektórych stoiskach obrazy podpisano jasno i wyraźnie, sprzedawcy mówią kto i co namalował. Na pierwszy rzut oka widać, że są to wyroby współczesne. Konie, akty itd. Ale na kilku stoiskach widzę wielkie nazwiska. (Nie jest to zresztą tylko specyfika tego miejsca. Takie cuda można zobaczyć na każdym targu staroci w Polsce). Patrzę na pastisz obrazu Tadeusza Makowskiego. Podpisany *TM*. Pytam o autora: *Makowski Tadeusz*. Udaję, że nie wiem, kto to jest. *Taki malarz, różnie się podpisywał: Tade albo Maki (?) albo T. Makowski*. Pytam o cenę, 750 zł, ale cena do negocjacji – konstatuje moje zaskoczenie sprzedawca. Pytam, czy mogę zrobić zdjęcie. *Ależ oczywiście, nie ma problemu*. Tęgo dnia mogłam kupić także *Portret Jasińskiego* pędzla Leona Wyczółkowskiego za 850 PLN, pejzaż J. Stanisławskiego za 600 PLN, portret Wlastimila Hofmana za 900 PLN i kilka innych. Ale była i niespodzianka, prawdziwy rarytas na polskim rynku: Jean – Baptiste – Camille Corot! Muszę przyznać, że obraz wprowadził mnie w zachwyt, głównie z powodu znajomości przez społeczeństwo sztuki światowej. Pytam o autora. Sprzedawczyni chyba nie wie, jak przeczytać: ślini palec, smaruje po prawym dolnym rogu obrazu: *O tu sobie Pani przeczyta. Ile? 600 złotych*. Nawet już się nie dziwię, że Hofman jest droższy od Wyczółkowskiego i Corota. Na stoisku obok drugi Makowski, Karpiński i Witkacy. Za każdym razem wyraźnie pytam o autora, nikt nie mówi o kopiach, pastiszach itd., ale wyraźnie padają nazwiska. Tylko raz w przypadku pejzażu, z sygnaturą *SW* właściciel – młody chłopak mówi: *Ja nie wiem, mogę się tylko domyślać, ale nic nie chcę sugerować*. Co za szczerłość! I jeszcze spuszcza cenę z 250 do 200! Okazja.

MR.